

Ks. Jan Rostworowski T. J. — Warszawa.

K A P E A N „Ś W I E C K I“.

Habent sua fata... non solum libelli! Zdarza się nieraz, że miewają ciekawą i skomplikowaną historię pewne wyrazy. Interesujący bywa i sam grunt psychologiczny lub historyczny, na którym one przyjmują się i w używanie wchodzą, a pouczające bywają i dalsze ich dzieje.

Tak się ma rzecz i ze słowem, które dziś każdy niemal bez żadnego zastanowienia wymawia, choć mogłoby ono słusznie uderzać: sacerdos saecularis, kapłan świecki.

Ze wyraz saecularis, jak zresztą źródło jego, wyraz saeculum, nie ma w Piśmie świętym i w terminologii kościelnej dodatniego znaczenia to powszechnie wiadomo. Przeciwstawiają się te słowa temu, co religijne, co święte, co do Boga i Jego kultu skierowane. Przeciwnieństwo to nie jest wprawdzie tak silne, jak między wyrazami sacer i sanctus a profanus, ale brzmi czymś podobnym. To bowiem jest saeculare, co należy do tej ziemi, do tego doczesnego świata i jego spraw, do sfery zabiegów i interesów czysto ludzkich, nie do spraw związanych ze zbawieniem i Królestwem Bożym. Dlatego to Pan Jezus przeciwstawia filios huius saeculi filiis lucis (Łk. 16, 8) i gdzie indziej powiada, że sollicitudo istius saeculi suffocat verbum, czyli tłumi i gubi naukę ewangeliczną (Mt. 13, 22), a św. Paweł ogólnie powiada, że Chrystus dedit semetipsum ut eriperet nos de praesenti saeculo nequam. (Gał. 1, 4) Saeculum to jest prawie tyle, co mundus w swym negatywnym znaczeniu i dlatego, jak mówi św. Jan: Qui diligit mundum non est caritas Patris in eo (I. 2, 15), tak powiada św. Jakub: Quicumque voluerit amicus esse saeculi huius, inimicus Dei constituitur (4, 4). I słowo mundus i słowo saeculum oddaje Wujek zupełnie słusznie jednym i tym samym słowem: świat.

Wobec tego jest rzeczą jasną, że musi mieć sens w ogóle negatywny i wyraz saecularis. To też saecula-

ria negotia, w które nie powinien się wdawać sługa boży (2. Tym. 2, 4) to są rzeczy dotyczące dóbr i interesów czysto ziemskich, podobnie jak 1. Kor. 6, 3. 4., i dlatego nakazuje Apostoł wszystkim wyznawcom nauki Chrystusowej, ut abnegantes saecularia desideria, sobrie et iuste et pie vivant in hoc saeculo. (Tyt. 2, 12.)

Mówi wprowadzie na jednym miejscu św. Paweł i o sanctum saeculare (Żyd. 9, 1), ale używa tego słowa w sensie wyraźnie pejoratywnym, bo przeciwstawia nowej świątyni i nowym obrzędom chrześcijańskim infirma et egena elementa tj. grubo materialne ceremonie dawnego kultu, które nie zdolne były własnym działaniem uświęcić duszy, ale trzymały cały stary zakon jakby w służbie żywołów tej ziemi. (Gal. 4, 3. 9. Żyd. 9). Stąd też w całej bez wyjątku terminologii kościelnej, na Piśmie świętym urobionej, gdzie tylko zachodzą wyrazy saecularis i saeculare, znaczenie ich jest zupełnie niewątpliwe: chodzi tu zawsze o ludzi, o rzeczy, o sprawy, o siły dziedziny czysto doczesnej i ziemskiej, zazwyczaj nawet z przeciwstawieniem do dziedziny religijnej i świętej.

Wobec tego zachodzi pytanie, jak mogło dojść do zestawienia tych dwóch wyrazów: sacerdos... saecularis? Zdawałoby się bowiem, że jeśli kto na świecie nie jest i nie może być saecularis, to kapłan, bo i on sam ex hominibus assumptus, pro hominibus constituitur in iis quae sunt ad Deum (Żyd. 5, 1) i cała sfera jego działalności jest najwybitniej religijna. Jeżeli już w starym zakonie na niezliczonych miejscach nazywa Bóg kapłanów „świętymi“, jeśli w nowym zakonie nawet ogólnie kapłaństwo wiernych zasługuje sobie na pochwałę: regale sacerdotium, gens sancta, jakże nie ma być świętym rzeczywiste kapłaństwo Chrystusowe? A jeżeli jest z natury swojej świętym, jak może zarazem być saeculare, to znaczy właśnie nie świętym, ludzkim i ziemskim?

Na połączenie tych dwóch wyrazów, zawierających nieomal contradictionem in adiecto trzeba było czekać długo. Nietylko przez pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa, ale jeszcze głęboko w wieki średnie ciągnął się zwyczaj mówienia o kapłanach sine addito. Jakkolwiek istnieli już od dawna kapłani zakonnicy, aż do początków XIII wieku nosili oni tylko nazwę mnichów, monachi, podczas gdy nazwy: sacerdotes, presbyteri, clerici rezerwowane były jedynie tym, których później nazwano duchowieństwem świeckim. Św. Tomasz, choć często i obszerne rozbiera zagadnienia dotyczące hierarchii i kapłaństwa,

w ogóle trzyma się tego samego sposobu mówienia. Raz tylko, gdy zadaje sobie pytanie czy presbyteri curati et archidiaconi — rozumie przez to kler świecki — sint maioris perfectionis quam religiosi, obok rozmaitych innych rozróżnień podaje i to, że quoad statum, religiosi sunt perfectiores presbyteris et archidiaconis, quia hi sunt saeculares. (II. II. q. 184. a. 8. c.) Nie widać jednak, żeby ten epitet utarł się od razu. Chociaż w XIII i XIV wieku mogła zachodzić dużo częstsza potrzeba rozgraniczania świeckiego i zakonnego duchowieństwa, bo niezmiernie rozpowszechnione zakony dominikański i franciszkański daleko bardziej niż dawne zgromadzenia zajmowały się pracą apostołską, owszem, choć częste powstawały na tym tle, bądź herezje, bądź zatargi, w ogóle nie spotykamy jeszcze sposobu mówienia: sacerdotes saeculares, ale jużto sacerdotes parochiales (np. w Konst. Aleksandra IV z r. 1256. Denz. 381) jużto presbyteri, sacerdotes, ecclesiastici itp. Ten stan rzeczy trwa jeszcze w XV wieku za czasów Konstancjańskiego i Florenckiego soboru, mimo iż błędy Wikleffa i Husa były okazją do częstych rozpraw nad stanem duchownym w ogóle i nad wzajemnym stosunkiem świeckiego i zakonnego kleru.

Pod koniec wieku XV i z początkiem XVI ten stan rzeczy widocznie się zmienia, bo sobór Trydencki w dekretach de reformatione już często i bez żadnego, czyto wahania czy objaśnienia, używa wyrażeń presbyteri saeculares, clerici saeculares itp. (np. ss. 5 cp. 2. ss. 6. cp. 3. ss. 14. cp. 4 itp.).

Po soborze Trydenckim ten sposób mówienia uciera się już zupełnie i przyjmuje się tak powszechnie, że jeszcze w nowym kodeksie prawa kanonicznego — lubo nie zbyt często — znajduje zastosowanie (np. kn. 126. 131 § 3 itp.).

Co mogło terminologię kościelną na te drogi skierować?

Złożyło się na to zapewne kilka przyczyn.

Najpierw ten odłam duchowieństwa, od którego trzeba było coraz częściej odróżniać kler świecki, tj. kler zakonny, coraz bardziej zmieniał swą postać i charakter i coraz bardziej wychodził z form dawnego monachizmu. Nietylko bowiem, że wielu zakonników rozwijało bardzo żywą działalność in cura animarum, ale zaczęły się mnożyć zgromadzenia tzw. clerici regulares, którzy już z dawnym mnichowskim typem nie mieli nic wspólnego. Nie dało się już więc utrzymać rozróżnienie: monachi et

sacerdotes, tylko trzeba było koniecznie coś dodać do słowa sacerdotes, aby uniknąć nieporozumień.

Czemuż dodano niezręczne i w pewnej mierze uwłaczające słowo: saeculares?

Przede wszystkim pewnie dlatego, że bez głębszej analizy i bez pracowitego szukania odpowiedniego wyrazu, wzięto pierwszy z brzegu, który sam się nawinał, a mógł oddać jakie takie usługi.

Poza tym jednak niezawodnie wpłynęły na ten wybór choć może nie całkiem świadomie, dwie rzeczy.

I tak najpierw, jak poucza historia i jak na to wskazują chociażby reformacyjne dekrety soboru Trydenckiego, bardzo znaczna część diecezjalnego kleru żyła wówczas naprawdę po świecku. Od kilku wieków powoli rozluźniała się karność, przyjmowano często beneficja, nie troszcząc się o uzyskanie odpowiednich święceń, celibat był mało przestrzegany, zbytek, światowe rozrywki, niewstrzeżliwość, od wyższego kleru przechodziły złym przykładem na niższy, z dodatkiem jeszcze dużej ciemnoty w sprawach wiary. Nic więc dziwnego, że w odniesieniu do takich sług ołtarza już mniej raził ucho dodek: *Si quis in ecclesia sua sub episcopo populum retinet et saeculariter vivit, si afflatus Spiritu Sancto in aliquo monasterio salvare se voluerit ...non impediatur.* (19, qu. 2. cp. Duae).

A wreszcie i to trzeba brać w rachubę, że, jak cała prawie wiedza teologiczna i prawnicza była wówczas w ręku zakonników, tak od nich też głównie zależało urabianie takiej lub innej terminologii. Otóż jakkolwiek i w klasztorach dyscyplina pozostawiała niemało do życzenia, łatwo zrozumieć, że zakonnicy, spoglądając na kler świecki z pewnym odczuciem wyższości, chętnie darzyli go epitetem, w którym ta „wyższość” zakonna znajdowała wyraz. Owa skłonność zakonników do wynoszenia się ponad kler świecki, nie była zresztą niczym nowym, skoro gani ją św. Augustyn: *Nimis dolendum est, si ad tam ruinosam superbiam monachos surrigamus et tam gravi contumelia clericos dignos putemus ut scil. dicatur, quod malus monachus bonus clericus est, cum aliquando etiam bonus monachus vix bonum clericum faciat.* (p. 76 ad Aurel.)

Na takich mniej więcej drogach zrodziła się ta, bądź co bądź anomalia terminologiczna, że oficjalni reprezentanci i siewcy świętości, którzy przede wszystkim mieli pełnić zalecenie apostoelskie, ut immaculatos se custodi-

rent ab hoc saeculo (Jak. 1, 27) od owego saeculum zapożyczyli techniczne swoje miano.

Z biegiem czasu stało się jednak gorzej, jakby na potwierdzenie znanego adagium, że parvus error in principio fit magnus error in fine. Zaczęto mianowicie niejednokrotnie owej uznanej „świeckości“ diecezjalnego kleru używać za punkt wyjścia do zupełnie niezdrowych i fatalnych w rezultacie, rozumowań. „Przecież kapłan świecki nie jest zakonnikiem, a więc mu i to wolno w trybie życia i ubraniu i zachowaniu i w różnych innych rzeczach, aż do tańca włącznie lub do uczestnictwa w publicznych widowiskach“. Niejedne z tych i podobnych rozumowań dawały się słyszeć w powyższej grubej formie; inne zatruwały umysły w formie subtelniejszej, ale zaledwie mniej zgubnej. Owocem zaś, przynajmniej częściowym, była ta nowa fala zeświecczenia, która ogarnęła kler pod koniec XVIII wieku i długo jeszcze potem dawała się odczuć w Kościele.

Przyszła jednak, bo nie mogła nie przyjść tam, gdzie ustawicznie działa Duch prawdy, zbawienna reakcja. Pojawiła się ona tak w odniesieniu do terminologii, jak przede wszystkim w samej rzeczy. Są widoki na to, że upokarzająca nazwa „świeckiego“ duchowieństwa, albo całkiem z użytku wyjdzie, albo zostanie zneutralizowana takim zupełnym zatarciem pierwotnego znaczenia, jakiego przykłady spotykamy w niejednym i pospolitym i naukowym wyrazie.

Zaczęła się ta reakcja z tym potężnym ruchem religijnego odrodzenia, który datuje się głównie od Watykańskiego soboru. Pod wpływem tego soboru i za sprawą całego szeregu opatrnościowych Papieży, jak całe życie katolickie, tak zaczęło się też dźwigać i kapłaństwo, odchodząc daleko od tego poziomu, do którego jeszcze jakkolwiek przystawać mogła nazwa kapłanów „świeckich“.

Byłoby za długo wymieniać wszystko, co w tym czasie postanowiono w Kościele dla wychowania i wykształcenia kleru, dla utrzymania go w duchu gorliwości kapłańskiej, dla ustrzeżenia od niebezpieczeństw, dla ujęcia w silniejsze węzły hierarchicznego podporządkowania, dla ugruntowania w życiu i w zachowaniu godnym prawdziwych sług ołtarza. Wystarczy przejrzeć dokładnie całą pierwszą część drugiej księgi nowego Kodeksu prawa kanonicznego, zwłaszcza kanony 124 do 144, aby się przekonać, ile drogi zrobiono, nietylko już od istniejącego w połowie jeszcze XIX wieku stanu rzeczy, ale od daw-

niej przejętych przepisów. Jakkolwiek bowiem Kodeks powołuje się zawsze na poprzednio już wydane ustawy, można śmiało powiedzieć, że tak zupełnego, tak wysokiego i doskonałego obrazu duchowieństwa, jak ten, który znajdujemy na kartach Kodeksu, dotąd nie było w oficjalnych Kościoła dokumentach. Jest zaś ta rzecz tem cenniejsza, że, jak zwykle bywa, po linii przez Kodeks wytkniętej poszły synody diecezjalne i prowincjonalne uzupełniając jeszcze ten obraz kapłaństwa katolickiego i wprowadzając go bezpośrednio w praktykę życia.

Że między innymi zrobił to bardzo pięknie pierwszy plenarny Synod odrodzonej Polski, to powszechnie wiadomo i to było już nieraz przedmiotem gruntownych opracowań. My chcielibyśmy zwrócić tu uwagę na jeden szczegół, a mianowicie, jak dalece uchwały Synodu ścierają z naszego kapłaństwa reszty tej jakiegokolwiek „świeckości“, która w myśl dawnych pojęć, mogła jeszcze na nim pozostać. Kapłan, któryby w pełni dostosował się do przepisów Synodu, to już naprawdę człowiek, w którym niema nic „świeckiego“, ale owszem sługa Jezusa Chrystusa, „przez którego mu świat ukrzyżowany jest a on światu“. (Gal. 6, 14).

I tak, zaczynając od rzeczy zewnętrznych, przypomina Synod obowiązek stosowania się pod względem ubioru do norm dla osób duchownych ustanowionych, a unikania, tak w domu jak poza domem, świeckiego stroju, nie licującego z obowiązującą wszystkich, tonzurą. (U. 11).

Bez pardonu wyklucza też Synod z życia kapłanów świeckie rozrywki. W Uchw. 10. zabrania duchownym tak wystawnych przyjęć, jak korzystania z kąpieli i plaży dla obojga płci wspólnej, jak wreszcie uczęszczania do lokalów rozrywkowych, gdzie ich obecność mogłaby wywołać zgorznienie. W Uchw. zaś 15. bliżej określa owe rozrywki im nieprzystojne, jako widowiska, tańce, zabawy a zwłaszcza bywanie w teatrach publicznych. Nie inaczej zapatruje się Synod na świeckie zajęcia, czyli na owe apostołskie negotia saecularia, zabraniając kapłanom, w pośredniej czy bezpośredniej formie handlu i kupiectwa (U. 15) oraz związanych z nimi lub pokrewnych czynności, jak wystawianie lub żyrowanie weksli, przyjmowanie depozytów, zarządzanie jakimikolwiek kasami, uczestniczenie w zarządzie, banków, spółek handlowych itp. bez zgody własnego Ordynariusza. (U. 18). Bez tej samej zgody a nadto bez zezwolenia Biskupa w którego

diecezji miałyby się ta praca rozwijać, nie wolno kapłanom przyjmować urzędów czy obowiązków związanych z jakąś działalnością publiczną. (U. 17).

Odsunawszy w ten sposób od kapłanów życie świeckie, dąży do tego Synod, by i mieszkania kapłańskie nacechowane były powagą domów kościelnych, wolnych od świeckiego trybu i gwaru. W tym celu nietylko najsurowiej zabrania trzymania u siebie kobiet, których obecność mogłaby na jakiegokolwiek podejrzenia narażać (U. 12), ale nie pozwala, bez zgody Biskupa, przyjmować na stałe mieszkanie na plebanii lub w domach dla duchowieństwa przeznaczonych, ani krewnych ani innych osób świeckich. Natomiast wyraża życzenie, aby wszyscy kapłani w danej miejscowości przebywający, mieszkali razem czy to na plebanii czy w innym odpowiednim domu i prowadzili życie wspólne. (U. 13). Specjalnie jest to zalecone proboszczom i ich współpracownikom wikariuszom. (U. 43). Nawet na starość i przy niezdolności do pracy, mają być zapewnione dla kapłanów odpowiednie ich stanowi pomieszczenia. (U. 20).

A co w myśl Synodu, ma pozytywnie wypełniać kapłańskie życie i domy?

Zywy stosunek z Bogiem, praktyka cnót nadprzyrodzonych: czystości, posłuszeństwa władzy, duchowego ubóstwa, gorliwość o dusz zbawienie a nade wszystko wyteżona praca.

O stosunku kapłanów do Boga, odsyłając po bliższe określenia do Kodeksu prawa kanonicznego (knn.124—126) mówią Uchwały 5 i 6, dodając zalecenie rekolekcji corocznych i tak bardzo pożytecznej praktyki miesięcznego skupienia, oraz pilną lekturę książek i pism treści ascetycznej i należących do zakresu nauk kościelnych.

W przedmiocie czystości Synod nie mówi wiele, ale, prócz wymienionych wyżej ostrożności, odwołując się do tak surowych słów Kodeksu, jakie zawiera Kn. 133 § 4., dostatecznie zaznacza, jak ogromną wagę do tej cnoty przykładą, żądając największej czujności we wszelkich stosunkach z płcią drugą, nietylko co do jej przyjmowania u siebie, ale co do odwiedzania po domach.

Wszelkie odmiany chciwości, przeciwnej duchowemu ubóstwu, energicznie potępiają uchwały 40—42, zawierające zapowiedź surowych sankcyj na nieposłusznych. Z całą stanowczością nałożony obowiązek świadczenia ubogim posług duchownych bez żadnego wynagrodzenia zmusza kapłanów do częstej bardzo ofiary i do ćwiczenia

się w bezinteresowności, tak bardzo zdobiącej cały ich stan.

O ścisłych stosunkach zależności od wszelkiej duchownej władzy mówi Synod na bardzo wielu miejscach, tak w odniesieniu do Głowy chrześcijaństwa, jak do Rządców diecezji, do dziekanów i proboszczów. Cały stan duchowny występuje w Synodzie, jako acies bene ordinata, w której każdy członek związany jest z wyższymi przez rozmaite a bardzo silne węzły. (Por. UU. 7. 8. 16. 22. 24. 25. 26. § 3. 27. 29. 30. 42. 43. 44. itd).

Co dotyczy wreszcie gorliwości o dusz zbawienie i wymaganej w tym kierunku pracy, doprawdy pyta się człowiek, jak starczy czasu i sił żeby wszystko, co polecane, wypełnić. Prócz działalności zamykającej się w samym kościele, prowadzenie Akcji Katolickiej i katolickiego domu, kierownictwo stowarzyszeniami, osobiste stosunki z parafianami przez odwiedzanie i przyjmowanie ich u siebie, opieka nad chorymi, organizacja Papieskich Dzieł Misyjnych i dzieł miłosierdzia, prowadzenie ksiąg i archiwów, zajmowanie się szkołami itd. itd. to wszystko ma wypełniać onus diei każdego kapłana.

Jeżeli zaś do tego dodamy zalecenia, żeby wszyscy kapłani zapisywali się do stowarzyszeń skierowanych do świętości kapłańskiej, między którymi taka np. Unia Apostolska kleru jest, bez przesady jakby rodzajem rozsypanego zakonnego zgromadzenia, (U. 5) oraz żeby duchowienstwo, przez bliskie wzajemne stosunki, starało się stworzyć jedną solidarną całość (U. 9), jeżeli zwrócimy uwagę, że nawet w testamentarnych rozporządzeniach, na pierwszym miejscu mają być uwzględnione cele dobroczynne i kościelne (U. 19. § 2) — pytam się co jeszcze zostaje w kapłańskim życiu z owej „świeckości“, która mogłaby odpowiedzieć nazwie: sacerdos saecularis? Ś. p. Kardynał Mercier, który tak się oburzał na miano „świeckich“ księży i zamiast tego epitetu żądał wprowadzenia nazwy księży „diecezjalnych“, mógłby ze zadowoleniem stwierdzić, że po Kodeksie i po takich synodach, jak plenaryjny polski, o kapłanach „świeckich“ chyba tylko kat antiphrasin mówić można. W rzeczywistości bowiem są oni na swój sposób regulares et valde regulares, to znaczy, że są ujęci w karby bardzo ścisłej dyscypliny, tem trudniejszej i uciążliwszej, że pozbawionej tych pomocy jakie daje życie w jednym zakonnym zgromadzeniu i domu. Św. Augustyn pisze do Waleriana o klerze świeckim: Cogitet religiosa prudentia tua nihil esse in hac vita, et

maxime hoc tempore, difficilium, laboriosius, periculosius, episcopi, aut presbyteri aut diaconi officio ...si eo modo militetur, quo Imperator noster iubet" (Ep. 148). Jeżeli więc tę trudność obowiązków, która od czasu św. Biskupa Hippony pomnożyła się pewnie dziesięciokrotnie, dodamy do ścisłości przepisów jakimi Kościół swych kapłanów otacza, przyjdzie nam stwierdzić, że owa dawna, jakakolwiek „świeckość” ustąpiła już miejsca jakiejś sui generis „zakonności”, nie formy lecz ducha.

I owszem, można powiedzieć coś więcej.

O jednym ze starych papieży czytamy: *Eosdem voluit esse clericos quos monachos, ut esset in viris et contemptus rerum et accuratio levitarum.* Pominąwszy ideę monachizmu, można powiedzieć że w tym kierunku poszła i idzie jeszcze ewolucja kościelnego życia, żeby z kapłanów, zwanych niegdyś „świeckimi” zrobić jak gdyby członków luźnego zgromadzenia zakonnego, pod najwyższym przełożonym, Biskupem diecezjalnym. Do tego zmierza coraz to ściślejsze wychowanie duchowne po seminariach, do tego zmierzają wspomniane wyżej, zdumiewające nieraz swą zawartością, stowarzyszenia kapłańskie, do tego potęgująca się coraz bardziej sieć związków łączących kapłanów czyto z Władzą czy pomiędzy sobą, do tego zakładanie domów kapłańskich, czy po miejscach klimatycznych, czy wogóle po miastach gdzie większa ilość duchownych przebywa, do tego jeszcze cały szereg drobnych przepisów czy praktyk, które nieznacznie lecz stale popychają stan kapłański w jednym i tym samym kierunku.

I powiedzmy wreszcie jasno, że inaczej być nie może. Różne bowiem powody składają się na to, żeby z kapłanów zrobić rodzaj zakonników w duchu, pracujących wśród świata, ale tak usposobionych wewnętrznie, żeby można o nich powiedzieć, co mówił Zbawiciel o pierwszej gromadce kapłańskiej: Nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata, a nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale żebyś ich zachował od złego. (Jan 18, 14 n).

I tak przede wszystkim — życie kapłańskie robi się zbyt trudne wśród pokus, trudności i ogromnej liczby obowiązków, żeby można mu było sprostać jak należy, w tej izolacji od drugich, jaką miewał zostawiony sobie kapłan samotnik. *Vae soli, quia cum ceciderit, non habet sublevantem se.* (Eccl. 4, 10). Każdy pojmuje, jak bardzo i często w dzisiejszych trudnych czasach i skomplikowanych zagadnieniach, jakie one ze sobą noszą, po-

trzeba kapłanowi, zwłaszcza młodemu, pouczenia, porady, duchowego lekarstwa, słowa otuchy, podpory dobrego przykładu, obrony, towarzystwa, i tych niezliczonych pomocy, jakie daje oparcie o współbraci w kapłaństwie, a prawdziwie życzliwych i bliskich. Rozumie się, że nie może się tu w pełni ziścić piękne słowo Psalmu (132, 1) *de fratribus habitantibus in unum*, ale można dużo zbliżyć się do tego ideału, właśnie przez środki, jakie, na podstawie Synodu wymieniliśmy wyżej. Jeżeli między kapłanami pozawiązują się ściśle węzły stowarzyszeń religijnych, zwłaszcza prześlicznej Unii Apostolskiej kleru, jeżeli po miastach, a może i po większych wioskach rozpowszechni się, tyle zalecone księżom, wspólne mieszkanie i życie, jeżeli będą miały miejsce tak często, jak są przepisane, zjazdy, konferencje, porozumienia, jeżeli będzie mieć miejsce, zwłaszcza u starszych wobec młodszych, życzliwa czujność i solidarna obrona, jeżeli wreszcie jednych z drugimi połączy prawdziwie duchowne życie modlitwy i pobożnych praktyk, to nawet bez murów i krat zakonnych będą mogli kapłani cieszyć się wszystkim prawie, co daje zakon dla duchownej pociechy i wzmocnienia.

Ale ta potrzeba łączenia się wzajemnego, jeszcze z innej strony się narzuca. Oto mianowicie sam świat, o którym Pan Jezus mówi: *Si de mundo fuissetis, mundus, quod suum erat diligeret, quia vero de mundo non estis, propterea odit vos mundus* (Jan 15, 19) sam ten świat, z którym walczyć musimy, łączy nas i wbrew naszej woli, do jednego mianownika nas kapłanów sprowadza. Zawsze bowiem, co jednemu kapłanowi, słusznie czy niesłusznie się zarzuca, tem obarcza się wogóle „księży”; zawsze prawie kieruje się front walki przeciw klerowi jako takiemu, nie przeciw tej lub owej duchownej osobie; mimo wszystkich indywidualnych wyjątków, aż na zbyt często sprawdza się w wielkich liniach to stare przysłowie: Jak długo świat światem, nie będzie świecki duchownemu bratem. I owszem przekonujemy się nieraz, że nawet rodziny kapłańskie skłonniejsze są czy za życia czy przy śmierci, do wyzyskiwania krewnego księdza, niż do prawdziwej jego pomocy. Czyż więc wobec tego nie powinna zbliżać i łączyć kapłanów, jakby w jedną korporację duchowną, wspólna potrzeba oparcia i obrony?

A wreszcie, gdy jednoczą się coraz bardziej całe społeczeństwa, gdy zwierają w Kościele i poza Kościołem

całe stany i zawody, czy ze wszech miar nie wypada, by coraz ściślej, duchowymi oczywiście węzłami, jednoczył się stan kapłański? Z pewnością odpowiedziałoby to modlitwie Zbawiciela: Ut omnes unum sint, sicut Tu Pater in me et ego in Te, ego in eis et Tu in me, ut sint consummati in unum. (Jan 17, 21 nn). Im więcej zaś będzie tej duchowej jedności, tem mniej będzie owej rozsypki świata tego, ubi inconstantia concupiscentiae obscurat bona et transvertit sensum sine malitia (Sap. 14, 12) i tym bardziej wyrażenie kapłan „świecki” będzie już należało do takich słów, które związek ze swą etymologią straciły już zupełnie.

„Kiedy Jezus miał wnieść się ponownie do niebios i chwały, Bóg w porywie Swojej miłości stworzył kapłana dla dusz, by zawsze był z nimi, by jako „alter Chrystus”, jak sam Pan Jezus, pouczał je, pocieszał, rozgrzeszał i kochał. Oto, dlaczego tak wzniosłym zadaniem kapłana jest otaczać dusze szczególnie gorącą miłością, albowiem dla nich jedynie i z ich przyczyny jest tym, czym jest, to jest wybranym uprzywilejowanym przez Boga, „drugim Chrystusem”.

Kapłan jest darem Serca Jezusowego dla dusz, dusze zaś są powierzonym kapłanowi dziedzictwem Jezusa; wynikiem zaś tego ich wzajemnego oddania się ma być w sercu kapłana gotowość na wszelkie dla tychże dusz poświęcenie się, gorliwość o ich zbawienie i miłość serdeczna a bezgraniczna. Kapłan ma dusze ukochać jako Boże stworzenia, jako przedmiot żarliwej miłości swego Mistrza Boskiego, jako szczególny dar upodobania Bożego. Wszak dusze są przyczyną łask i przywilejów, których mu Bóg udzielił. One to spowodowały jego wyniesienie i dostojność.”

Najświętsze Serce Jezusa a Kapłaństwo — Jasna Góra (1939)
191—192.